

Inwestycje w rękach mieszkańców

Na początku tygodnia Rada Osiedla Pawłowice, poprzez plakaty rozwieszone na wielu tablicach ogłoszeń, zamieszczonych w wybranych punktach poinformowała o spotkaniu dla mieszkańców w osiedlowej szkole podstawowej w środę, czwartek i piątek (2-4 marca) w godzinach 17-19. W trosce o informację dla mieszkańców, członek Rady Osiedla Jerzy Szachnowski, poprosił księdza proboszcza o podanie informacji o spotkaniu podczas ogłoszeń parafialnych (27 lutego), co oczywiście nastąpiło. Proboszcz oprócz dbania o nasze dusze pomaga również w tych ziemskich sprawach, za co bardzo mu dziękujemy.

Podczas spotkań w pomieszczeniu Klubu Seniora dzielni wojownicy o przyszłość, w postaci Roman Baszaka i Piotra Maśluka wspólnie z Teresą Skawską, byli do dyspozycji mieszkańców. Panowie rozmawiali z mieszkańcami, których interesowały plany przebudowy sieci wodno-kanalizacyjnej. Prowadzący posiadali komplet map projektu firmy „DOMED” dla inwestycji MPWiK. Każdy z mieszkańców mógł sprawdzić, w jaki sposób zaprojektowano przyłącza do ich domów, to znaczy sprawdzić miejsce gdzie się znajdują oraz złożyć wniosek ze zmianami planu. Jest to najlepsza chwila do dokonywania zmian. Im bliżej będzie czasu inwestycji tym trudniej będzie tego dokonać. Aby cały proces przebiegał harmonijnie, najlepiej dokonać konsultacji podczas projektowania przed rozpoczęciem robót.

A na czym polegają te zmiany? Każdy z mieszkańców mógł wnikliwie obejrzeć projekt swojego przyłącza. Jeżeli ktoś miał kłopoty z jego zrozumieniem – nie jesteśmy przecież inżynierami sieci – znakomicie pomagał mu Piotr. Jest wielki, ma dużo siły, ale przede wszystkim jest doświadczonym inżynierem i... pracownikiem MPWiK. Rozmowa z nim była dotarciem do źródła informacji na temat inwestycji.

Romek, znakomity organizator, udzielał również uwag technicznych i kierował postępowania mieszkańców na drogę wiodącą do rozwiązania problemu. A problemy, oczywiście, zdarzały się różne. Między innymi przyłącza były umieszczone w miejscach niezgodnych z wymaganiami odbiorców. Sieć wodno-kanalizacyjna powstaje przecież dla nas, a nie mieszkańcy mają być sługami sieci. Projektanci czasami prowadzili przewody w miejscach niekorzystnych dla właścicieli posesji. Niektóre przyłącza wręcz nie dochodziły do granicy posesji, a do granicy innej działki miejskiej, przez którą należało je przeprowadzić.

I co z tym wszystkim zrobić. Czy to będzie można zmienić? I tu niezastąpiona okazała się pani Teresa. Pełna wdzięku i spokoju pomagała mieszkańcom sporządzić pisma, które będą przedstawione projektantom. Każdy z uczestników mógł opisać wymaganą zmianę w projekcie,

powołując się oczywiście na właściwy numer mapy. Zmiany zostają zaznaczane na odpowiednich wycinkach mapy projektowej i podłączane są do każdego wniosku. Obsługa była w pełni profesjonalna. W spotkaniu z mieszkańcami brali udział również pozostali członkowie Rady Osiedla, ale ta trójca była niezastąpiona.

W ciągu trzech dni mapy projektu skontrolowało ok. 100 mieszkańców (przypuszczam, że odpowiada to ok. 130 punktom przyłączy – a jest ich co najmniej trzykrotnie więcej). Wnioski o zmiany w projekcie złożyło 30 osób, czyli prawie 30%. Oczywiście potrzebnych zmian może być więcej, ale moim zdaniem warto dokonać ich na początku – jest to najtańszy sposób i kosztuje mało nerwów. Wszystkie propozycje zmian trafią do projektantów. Jeżeli ich nie dokonają, a zmiana będzie potrzebna, nie chciałbym być w ich skórze. Rada Osiedla pomaga rozwiązywać problemy mieszkańców dotyczących inwestycji miejskich. Jaki będzie tego skutek – zobaczymy.

Jacek

PS. Stan dróg w Pawłowicach po tegorocznej zimie jest tragiczny. Kierowców już bolą ręce od kręcenia kierownicą przy omijaniu dziur. Powodem tej sytuacji jest niewłaściwy stan techniczny nawierzchni, która poddaje się w zimowych warunkach. W tej sytuacji najlepiej wystąpić do miasta o naprawę dróg. Rada Osiedla przygotowuje pismo i poprosi wszystkich mieszkańców o podpisanie wniosku. Tak dużej grupie miasto się nie oprze. Razem możemy wiele. Powodzenia.

Porządki na Rybaczówce

W czwartek 3 marca 2011 r., na zlecenie Rady Osiedla Pawłowice, brygada fachowców od pielęgnacji zieleni przeprowadziła gruntowne porządki na tym obszarze. Zostały przede wszystkim wycięte samosiejki drzew i krzewów, usunięte suche konary drzew oraz posprzątana cała okolica. Celem tych porządków jest udostępnienie tego terenu mieszkańcom Pawłowic do celów rekreacyjnych. Jeżeli pozwolą nam środki finansowe, planujemy zorganizować tutaj kameralne koncerty muzyki poważnej. Być



Chór zaprasza na spotkanie integracyjne
**Ośrodek Zielone Wzgórze
w Michałowicach**
w dniach **11-13 marca 2011**

Ramowy program trzydniowej wycieczki:

1. dzień

Wyjazd o godz. 18.00 autokarem z Pawłowic. Przyjazd i zakwaterowanie. Organizacja wieczoru we własnym zakresie.

2. dzień

9.00 – śniadanie
10.00 – próba dla chórzystów, dla pozostałych osób czas wolny
13.00 – obiad
14.00 – wyjście lub wyjazd do Chaty Walońskiej
19.00 – organizacja wieczoru we własnym zakresie; do dyspozycji sala bilardowa, kominkowa jadalna i bankietowa.

3. dzień

9.00 – śniadanie
10.00 – próba
13.00 – obiad, powrót do Wrocławia

Zapraszamy całe rodziny na spotkanie integracyjne z chórem.
Koszt: dorośli – 200 zł i dzieci – 150 zł.

Zapisy do 9 marca 2011 r.:

Jacek tel. 502355850
Grzegorz tel. 509948112



może ta propozycja spotka się z akceptacją nie tylko koneserów muzyki klasycznej. Myślę, że zorganizować można na tej przestrzeni miejsce dla dzieci i młodzieży, ale taka propozycja winna paść z ich strony i to oni winni się czuć gospodarzem tego terenu. Jest obawa, że niekontrolowany teren może być miejscem nocnych „impresz” zakłócających życie nocne pawłowiczian mieszkających w okolicznych domach.

Tekst, zdjęcia : Jerzy Szachnowski



MSZE I NABOŻEŃSTWA NA TERENIE PARAFII

NIEDZIELA

- 8.00 – Msza Święta z Godzinkami o Niepokalanym Poczęciu NMP
- 9.30 – Msza Święta z udziałem dzieci
- 11.00 – Suma Parafialna – na zakończenie modlitwa południowa
Anioł Pański/Regina Caeli Laetare
- 18.00 – Msza Święta wieczorna

ŚWIĘTA ZNIESIONE

9.00 poranna, 16.00 dla dzieci, 18.00 wieczorna, 17.00 Pruszwice

DNI POWSZEDNIE

- 18.00 – Msza Święta (za wyjątkiem wtorków);
nabożeństwa zasadniczo po Mszy Św.,
z wyjątkiem Drogi Krzyżowej i Nowenny do
MB Nieustającej Pomocy – przed Mszą św.
- 9.00 – Msza Święta (sobota)

PRUSZOWICE

- 9.30 – niedziela – Msza Święta
- 18.00 – dni powszednie – Msza Święta
- 9.00 – 1. piątek miesiąca – okazja do spowiedzi, nabożeństwo
do Serca Pana Jezusa oraz Msza Święta

SAKRAMENT POKUTY I ADORACJE

Zasadniczo codziennie pół godziny przed Mszą/Nabożeństwem; dodatkowo 1. czwartek i 1. piątek miesiąca od 17.00. W tym czasie adoracja Najświętszego Sakramentu. 1. niedziela miesiąca – adoracja z rozważaniem po każdej Mszy Świętej. W piątki po Eucharystii Koronka do Miłosierdzia Bożego.

KANCELARIA PARAFIALNA

Czynna codziennie po Mszy Świętej, za wyjątkiem niedziel i świąt. W sprawach nagłych możliwość kontaktu z Księdzem o każdej porze.

KLASZTOR SIÓSTR BENEDYKTYNEK-SAKRAMENTEK

ul. Przedwiośnie 76/78, 51-211 Wrocław, tel. 71/330-41-04
Msze Święte w niedzielę o godz. 7.30; w tygodniu o godz. 7.00

Rzysko-katolicka Parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa, ul. Barwinkowa 11, 51-251 Wrocław, tel./fax 71/324-21-21
e-mail: ks.m.machal@archidiecezja.wroc.pl, www.nspj.wroclaw.pl, Bank DnB NORD nr 45 1370 1330 0000 1701 4202 3100
konto dla budowy DOMU JANA PAWŁA II DnB NORD nr 87 1370 1330 0000 1706 4202 3103

Apel Jasnogórski

Po półtorarocznej działalności pawłowski Chór Parafialny zaangażował się w przygotowanie Apelu ku czci Jana Pawła II w Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa. Miało to miejsce 2 marca tego roku.

Głównym tematem było nawiązanie do I. Pielgrzymki Ojca Świętego do Polski, a dokładniej Jego wizyta w Krakowie w dniach 7-9 czerwca 1979 roku. Celem, jaki postawił

przed sobą Chór, było wspomnienie Papieża Polaka oraz wywołanie w zgromadzonych głębokiej refleksji nad słowami, które kierował do nas w tamtym czasie Jan Paweł II. Temu podporządkowany był dobór śpiewanych utworów oraz wyświetlanych prezentacji.

Mam nadzieję, że zamierzony cel został uzyskany, co potwierdzić można u uczestniczących w Apelu osób.

Anna Małaczyńska



NOWY ŚRODOWISKOWY
DOM SAMOPOMOCY
NA PSIM POLU

**Od 15 grudnia 2010 roku czynny jest
Środowiskowy Dom Samopomocy
dla osób z problemami zdrowia psychicznego**

Fundacja Opieka i Troska zaprasza
wszystkie zainteresowane osoby
o kontakt z nami codziennie w godz. 9-15.

PRZYJDŹ DO NAS, NIE ZWLEKAJ!

Fundacja Opieka i Troska
ul. Kielczowska 43 bud. 6 (teren LZN)
Tel. 71 794 78 91, 609 423 094, 606 611 809
www.opiekaitroska.kn.pl

Jesteśmy organizacją pożytku publicznego na którą możesz przekazać 1% podatku dochodowego KRS 0000159664

Stowarzyszenie Wrocław za Widawą
pragnie poinformować mieszkańców, że
wspólnie z gminą Wrocław realizuje program

Działalność Klubów Seniora w 2011 r.
Program ten przewiduje nieodpłatne
zajęcia z języka angielskiego, obsługi
komputera, możliwość treningu nordic
walking oraz zajęcia ze styl. sylwetki.

Więcej informacji oraz możliwość zapi-
sania się na zajęcia pod numerem
tel. 71 794 00 35

lub w siedzibie stowarzyszenia przy
ul. Kielczowskiej 43 na terenie LZN
w bud. nr. 6 na 1. piętrze.

Klub Seniora zaprasza na wycieczkę KOWNO – WILNO – TROKI

w dniach 12-15 maja 2011

Ramowy program 4 dniowej wycieczki:

1. dzień

Wyjazd o godz. 24.00. Przejazd do Kowna. Przyjazd w godz. przedpołudniowych. Zwiedzanie miasta: m.in. Rynek, kompleks Starego Miasta, dom Perkuna, Fara Witoldowa, katedra św. Piotra i Pawła, Aleja Wolności. Czas wolny na kawę. Przejazd do Wilna. Zakwaterowanie w hotelu. Obiadokolacja. Nocleg.

2. dzień

Śniadanie. Zwiedzanie Wilna: m.in.: Cmentarz na Rossie, Ostra Brama z wejściem do kaplicy z obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej, kościół św. Teresy, cerkiew Św. Ducha i św. Mikołaja, dom Adama Mickiewicza. Czas wolny na kawę. Powrót do hotelu. Obiadokolacja z zabawą integracyjną przy muzyce. Nocleg.

3. dzień

Śniadanie. Dalszy ciąg zwiedzania Wilna – Górny Zamek, Uniwersytet im. Stefana Batorego, kościół św. Ducha, Archikatedra Wileńska z grobami królewskimi wraz z kaplicą św. Kazimierza. Przerwa na kawę. Dalszy ciąg zwiedzania miasta – Góra Trzech Krzyży, barokowy Kościół św. Piotra i Pawła oraz Wojskowy Cmentarz na Antokolu. Przejazd do hotelu. Obiadokolacja. Nocleg.

4. dzień

Śniadanie. Wykwaterowanie z hotelu. Przejazd do Trok. Zwiedzanie Zamku Wielkich Książąt Litewskich na Jeziorze Galve. Następnie zwiedzanie miasta – klasztor Bernardynów, Świątynia Karaimska. Czas wolny. Wyjazd w kierunku Polski. Przyjazd w godz. nocnych.

Klub Seniora informuje, że dysponuje wolnymi miejscami na w/w wycieczkę. Cena: 530 zł. Zapisy w Klubie Seniora

KLUB SENIORA
przy Parafii Rzymsko-Katolickiej
Najświętszego Serca Pana Jezusa
ul. Baranowska 11, 01-251 Warszawa

Medi-Bus

Ogólnopolska Akcja Bezpłatnych Badań Słuchu

Osoby po 50. roku życia

doświadczające problemów ze słyszeniem

np. przy oglądaniu telewizji, słuchaniu radia, podczas rozmowy w towarzystwie (w grupie), podczas wizyt w urzędzie, w kościele, w sklepie, podczas rozmowy telefonicznej

informujemy,

że w dniu 18 marca przyjeżdża do:

Pawłowic

nowoczesny ambulans diagnostyki słuchu.

Bezpłatne badania słuchu

oraz

videopodróż do wnętrza ucha

będą dostępne w godz. 11.00 – 15.00

przy ul. Malwowej koto
Kościola

Dodatkowe informacje i możliwość umówienia badania na inny termin są dostępne pod nr tel.:

Świat fantazji

Przypomnijmy sobie dzisiaj (albo dopiero je poznajmy) kilka postaci z baśni, dawnych i współczesnych, które należą do jednych z naszych ulubionych. A często i niezapomnianych, ukochanych.

Choćby Konik Garbusek, który pochodzi z baśni napisanej przez Piotra Jerschowa, pisarza rosyjskiego. To mały garbaty koń, gadający ludzką mową i umiejący cwałować po niebie. Oddany przyjaciel Wani, któremu został podarowany przez tajemniczego białego rumaka w zamian za wolność. Konik Garbusek pomaga chłopcu w wykonaniu bardzo niebezpiecznych zadań, które wyznacza car. Razem znajdują Żar-Ptaka i Cud-Dziewczy-

nę. Dzięki Konikowi Garbuskowi Wania zostaje carem.

Kim jest Cud-Dziewczyna? To piękne dziewczę żyjące stale na morzu. Ma 15 lat, jest córką Księżycy i siostrą Słońca. Tylko dwa razy w roku schodzi na ląd. Gra na gęślach i pięknie śpiewa. Na skutek podstępu urzędnika carskiego miała zostać żoną władcy, ale jej ojciec się na to nie zgodził. Dzięki Konikowi Garbuskowi i z jego pomocą, zostaje w końcu żoną Wani, z którym jest bardzo szczęśliwa.

Żar-Ptak to niezwykle świecący jasnością płomieni ptak, inaczej zwany Ognistym Ptakiem. Jego pióra, przypominające z wyglądu pióra pawia, podobno płoną żywym ogniem. Dotykając ich, można się sparzyć, ale piękno ptaka nie powstrzymuje różnych śmiazków

przed próbami schwywania go. Pragnienie posiadania ptaka jest silniejsze niż przekonanie, że jego piękne pióra przynoszą pecha tym, którzy je znajdują i podniosą. Żar-Ptaki podobno mieszkają na szczycie srebrnej góry, ale raz na jakiś czas zlatują na polanę leżącą u podnóża góry, aby napić się źródlanej wody. Jest to jedyne miejsce, gdzie można złapać takiego ptaka.

Pióro Żar-Ptaka znajduje w lesie głupi Wania i podnosi je, chociaż Konik Garbusek przestrzega chłopca, że sprowadzi ono na niego nieszczęście. Rzeczywiście komplikuje to życie chłopca, który na skutek intryg carskich dworzan musi złapać dla cara magicznego ptaka. Jeśli tego nie zrobi, grozi mu śmierć. Bez pomocy Konika Garbuska Wania nie byłby w stanie tego dokonać, ale Ko-

nik wie, gdzie trzeba szukać ptaków. Konik zabiera Wanię na polanę, gdzie udaje mu się schwycić ptaka. W ten sposób chłopiec ocalał życie i stał się jednym z niewielu, którym udało się złapać Żar-Ptaka.

I kilka uwag o Wani, który jest najmłodszym i – według niektórych – najłepszym z synów starego chłopca. Pewnego dnia okazuje się, że ojcowskie pole zostało podeptane, a kłosa połamane. Chłop, chcąc złapać sprawcę, postanawia, że w nocy jego synowie będą pilnować pola. Dwaj starsi są jednak tak strachliwi, że uciekają. Dopiero Wania łapie winowajcę, a okazuje się nim być piękny magiczny koń. Rumak proponuje chłopcu wymianę: w zamian za wolność da mu dwa najpiękniejsze konie oraz jednego małego i garbatego. Wania się zgadza i dostaje swoją nagrodę. Nie mówi jednak braciom o niczym, bo wie, że na pewno chcieliby mu zabrać konie. Oni jednak dowiadują się o niezwyklej przygodzie brata i kradną mu dwa z podarowanych koni. Wania, widząc to, wsiada na Konika Garbuska i błyskawicznie dogania braci. Namówiony przez nich, sprzedaje dwa konie carowi i zostaje przez niego mianowany koniuszym. Nowemu pracownikowi stajni bardzo niechętny jest carski ochmistrz i próbuje pozbyć się chłopca. Zabiera mu znalezione w lesie pióra Żar-Ptaka, przed których złym działaniem przestrzegał chłopca Garbusek. Wobec cara ochmistrz twierdzi, że chłopiec obiecywał złapać magicznego ptaka dla władcy. Car pod groźbą śmierci nakazuje Wani spełnić rzekomą obietnicę. Chłopiec wie, że tylko Konik Garbusek zna miejsce pobytu ptaków, prosi więc przyjaciela, żeby go tam zabrał. Wania łapie Żar-Ptaka i po powrocie z wyprawy zostaje mianowany masztalerzem. Ochmistrz nie daje jednak za wygraną. Tym razem opowiada carowi, że Wania przechwalał się, że zdobędzie dla cara Cud-Dziewczynę. I tym razem Konik Garbusek pomaga chłopcu. Ale dziewczyna nie chce zostać żoną cara, więc mówi, że wyjdzie za niego, jeśli wyłowi z głębin jej zaginiony pierścień. Car oczywiście w taką misję wysłał Wanię, a chłopcu udaje się wydobyć pierścień. Dziewczyna nie ma wyjścia i musi dotrzymać obietnicy. Ale zanim go poślubi, proponuje tajemniczą kąpiel, która jakoby ma go odmłodzić. Car się boi, więc nakazuje Wani, żeby wypróbował kąpiel jako pierwszy. Kiedy widzi, że chłopiec dzięki wejściu do wrzącego mleka, wrzącej wody i zwykłej wody, zyskuje nowy, piękny wygląd, nie waha się ani chwili. Dziewczyna jednak, chcąc się pozbyć niefortunnego kandydata do ręki, sprawia, że car się gotuje w kąpeli. Wania żeni się z Cud-Dziewczyną i zostaje nowym carem.

Jeśli znajdziecie piękną baśń Jerszowa w bibliotece (oczywiście „Konika Garbuska”), sięgnijcie po nią i przeczytajcie. A jeżeli traficie na film produkcji radzieckiej o tym tytule, śmiało kupcie (lub wypożyczcie) i obejrzyjcie – jest świetnie nakręcony. Bajeczny i kolorowy.

I na koniec: o WALIGÓRZE – synu myśliwego, który urodził się w lesie, kiedy matka zbierała jagody. Zaraz po narodzinach Waligóry i jego brata Wyrwidęba, zmarła ich matka. Bliźnięta wychowywały się więc w lesie. Wyrwidęba karmiła niedźwiedzica, a Waligórę wilczyca – dzięki temu chłopiec miał taką siłę, że „powalał góry”.

Pewnego dnia bracia wyruszają razem na wędrowną. Idą trzy dni, aż nagle drogę zastania im wielka góra, ale Waligóra odsuwa ją na bok. Idą dalej, ale wielki dąb zastawia im drogę. Wyrwidęba, nie myśląc wiele, usuwa przeszkodę z drogi. Pewnego dnia spotykają w lesie tajemniczego człowieka, który zabiera ich na przejażdżkę latającym dywanem. Nowy znajomy chwali się braciom, że ma także tajemnicze trzewiczki, które przenoszą tego, kto je nosi w błyskawicznym tempie. Waligóra razem z bratem proszą ładnie człowieka, żeby podarował im trzewiczki,

a ten spełnia prośbę braci. Docierają oni do miasta, w którym grasuje smok. Król grodu obiecał, że jeśli ktoś pokona bestię, dostanie jedną z jego dwóch córek za żonę. Bliźniacy ruszają na smoka, założywszy uprzednio po jednym czarodziejskim trzewiku, żeby w razie czego szybciej uciekać. A kiedy pojawia się bestia, Waligóra trzęsie jaskinią, w której siedzi smok, a tymczasem jego brat wyrывa z ziemi wielki dąb. Kiedy smok wychodzi z jamy, jaskinia trzymana przez Waligórę spada i unieruchamia mu ogon, a w tedy brat zadaje smokowi śmiertelny cios wyrwanym dębem. W ten sposób wspólnym wysiłkiem bracia pokonali smoka. Król przyjmuje ich z radością i każdemu daje po córce za żonę. Po śmierci władcy bracia podzielili się królestwem i żyli długo, dostatnio i szczęśliwie.

Krzysztof Bauer



FUNDACJA OPIEKA i TROSKA
51-315 Wrocław ul. Kielczowska 43 bud 6
NIP 895-179-15-02 KRS:000159664
Tel (71) 794 78 91, 606 611 809
e-mail: opiekaitroska@opiekaitroska.pl,
www.opiekaitroska.pl

Szanowni Państwo,

Mój apel i gorąca prośba skierowane są do wszystkich, którym nie jest obojętny los osób niepełnosprawnych. Wsparcie FUNDACJI OPIEKA I TROSKA KRS 000159664 wpłatą 1% podatku dochodowego, pozwoli nam przyjść z pomocą ludziom, którym jest ona niezbędna.

Od sześciu lat Fundacja opiekuje się osobami z problemami psychicznymi.

W grudniu 2010 roku udało nam się otworzyć Środowiskowy Dom Samopomocy, w którym osoby chore na schizofrenię i depresję mogą uczestniczyć w warsztatach terapii zajęciowej, korzystać z pracowni komputerowej, konsultacji psychiatrycznych i psychologicznych i z wielu innych form pomocy. W większości są to osoby ubogie, utrzymujące się z renty społecznej.

Nasze działania kierujemy również do dzieci oferując im codzienne zajęcia w świetlicy środowiskowej. Dzięki nim pragniemy zapewnić dzieciom opiekę, pomoc w nauce i stworzyć bezpieczne miejsce, gdzie mogą uczyć się i bawić.

Od 6 lat dzięki współpracy z Panią Anną Dutkiewicz przy organizacji Balów Dobroczynnych i dzięki hojności Darczyńców mogliśmy zakupić specjalistyczny sprzęt medyczny ratujący życie dzieci z Dolnego Śląska. Były to m.in.: respiratory, ambulans neonatologiczny, aparaty do videobronchoskopii, gastrokopii, tomograf komputerowy i wiele innych.

Szanowni Państwo, żyjemy w czasach, kiedy często zapominamy o drugim człowieku. A przecież są ludzie wokół nas, którzy nie mogą bądź nie potrafią zadbać o siebie. Dlatego też wszelka pomoc z Państwa strony, czy to w formie przekazania 1% podatku dochodowego, darowizny, czy osobistego zaangażowania w formie wolontariatu sprawi, że ludzie potrzebujący bądź wyalienowani ze społeczeństwa otrzymają szansę powrotu.

**Wspólnie możemy zrobić wiele dobrego
Serdecznie Państwu dziękuję**

Anna Kraucz-Miękus, dyrektor Fundacji

**Naszą pracę Państwo mogą poznać bezpośrednio
w Fundacji przy ul. Kielczowskiej 43, bud.6 we Wrocławiu. Zapraszamy.**

Nieskończone szusowanie

Ferie się skończyły a narty wciąż pędzą – w naszych snach.

W tym roku znowu pojechaliśmy do Murzasikle, ale tym razem większą grupą. Murzasikle to małe miasteczko, czy raczej większa góraska wieś, leżąca pomiędzy Poroninem a Bukowiną Tatrzańską, w Tatrach. W naszej grupie nie zabrakło mieszkańców Pawłowic. W narciarskich feriach wzięły cztery rodziny, a małych szymbowników było siedmiu. Siódmka to szczęśliwa liczba – czy to się potwierdziło? Zaraz o wszystkim opowiem.

W Tatry wybraliśmy się własnymi samochodami. Każda rodzina jechała oddzielnie. 19. lutego do miejsca naszego pobytu, domu wybudowanego dla osób przyjeżdżających na wypoczynek, dotarły dwie rodziny z Wrocławia w tym jedna z Pawłowic. Następnego dnia, w niedzielę, na obiad przyjechali brakujący pawłowiczanie i rodzina z Górnego Śląska.



Dzień rozpoczęliśmy piękną mszą świętą w tutejszym góralskim kościele. Pełen był młodzieży, po śpiewach sądzę, że z oazy. Jedno dziecko ustąpiło mi nawet miejsca siedzącego, a przecież nie mam jeszcze wielu lat... Podziękowałem i powiedziałem, że muszę trenować nogi na zbliżające się jazdy narciarskie i ostatecznie usiadła młoda osoba z jeszcze mniejszą pociechą na rękę.

Po mszy ruszyliśmy na stok. Znajdował się blisko, więc z domu wyszliśmy z butach narciarskich – przed wejściem zapięliśmy narty i w drogę, zjazdem pod wyciąg. Do wyboru mieliśmy pięć orczyków na górze o małym nachyleniu – dla początkujących – i na bardziej stromej, dla panujących nad nartami. Oczywiście, pomimo umiejętności części osób, jazdę zaczęliśmy na łagodnym stoku. Dzieci musiały się rozgrzać – niektóre po raz pierwszy miały narty na nogach. Sześćioletnia Zosia debiutowała na stoku i zjazdy wymagały trzymania

się drugiej osoby, jadącej tyłem. Na tej górze było to możliwe. Z racji naszych niewielkich umiejętności nauczania dzieci nietławej sztuki narciarstwa na następny dzień zamówiliśmy instruktora, którego dzieci słuchają. Z rodzicami bywa różnie...

Na obiad, zamówiony na 15.00 przyjechały dwie brakujące rodziny. A obiady przygotowane przez górali były wymienite! Tradycyjne, naturalne dania dla zgłodniałych i zmęczonych narciarzy, wystarczyły do wieczora, kiedy przygotowaliśmy kolację – głównie dla dzieci, bo dorośli powinni się odchudzać.

Zajmowaliśmy jeden pokój pod strychem i cały strych – trzy pomieszczenia na samej górze budynku. Miejsca do zabaw dla dzieci było bez miary. Na parterze znajdowała się dodatkowo duża sala ze stołami do spotkań (tam jedzono kolacje) i stołem pingpongowym dla tych, którzy nie stracili energii podczas zjazdów.

Kolejne dni, po śniadaniu o ustalonej przez nas godzinie na 9.00, spędzaliśmy na stoku aż do obiadu. Po obiedzie, dla „żyjących” jeszcze narciarzy, był czas na kontynuację zjazdów nawet do 22.00. Często jednak był on poświęcony spacerom w nieznanne.

Po kilku dniach, po treningu dzieci z instruktorami, jechaliśmy do Bukowiny Tatrzańskiej na większe stoki. Orczyki zamieniliśmy na wyciągi krzeselkowe – dla dwóch osób. Dzieci z narciarstwem radziły sobie dobrze i mogły już samodzielnie jeździć – przeważnie jednak pod okiem jednego z rodziców. Znając lenistwo dzieciaków i nawyk jeżdżenia „na krechę”, postawiłem się w roli niedobrego, wrzeszczącego „złego gliny”, nakazującego częste skręty, co przeważnie się udawało.

Czym w zasadzie jest narciarstwo? Sympatycy tej formy turysty-



ki i rekreacji zimowej wiedzą, że z całą pewnością to świetna metoda na czynny wypoczynek: ruch na powietrzu i – szczególnie dla ludzi z nizin – zmiana klimatu. Ale nie tylko. Narciarstwo to sposób na naukę orientacji w terenie, odpowiedzialności za siebie i innych ludzi na stoku. Sama jazda wymaga ćwiczeń, dzięki czemu poprawia się sprawność fizyczna, poczucie równowagi, wytrzymałość, a nawet... odwaga. Dla dzieci ten sport to, oczywiście, przede wszystkim zabawa, bo przecież poprzez nią najlepiej jest uczyć, by nie zniechęcić narybku narciarskiego. A to znów doskonały sposób na wspólnie, rodzinne spędzanie czasu – o wiele ciekawsze w górach, na śniegu, niż podczas wysiadania przed telewizorem. Taki wyjazd na narty sprzyja zacieśnianiu więzi rodzinnych – wspólnym rozmowom podczas dojazdów w góry, spacerów i obserwowaniu przyrody innej niż w mieście, wieczornych spotkań po kolacji – może opowieściom przy kominku? Narciarze to jedna wielka rodzina – zawsze pomogą, nawet w razie jakiegoś wypadku na trasie – tego również uczą młodych adeptów tej sztuki.

Oprócz narciarstwa w wolne popołudnia nie obyło się bez basenów termalnych w Bukowinie Tatrzańskiej. Pływanie w parującej wodzie ze śniegiem na brzegu nie jest sytuacją codzienną. Oczywiście większa część zbiorników była pod przykryciem. Było też miejsce dla dzieci z płytkimi akwenami, zjeżdżalnią i innymi atrakcjami. Nie zabrakło także popołudniowej wycieczki do Zakopanego na targ. Ze względu na zimową porę odwiedziłyśmy jedną z ciepłych restauracji na Krupówkach były konieczne. Spędziliśmy też trochę czasu – nasza rodzina – na Strażyskiej, u cioci, rozmawiając o historiach rodzinnych i spożywając zakopiańskie smakołyki.

Powrót w sobotę był sprawny – trasa Zakopianka była do przejechania, a autostrady z Krakowa okazały się szybkie. Nie obyło się bez przerwy na szybki posiłek. Zmartwiła nas tylko temperatura – powyżej zera, a przecież zima ciągle trwa, w nas zaś pozostała potrzeba dalszego szusowania. Informacje TADY tel. (018) 201 90 60.

Jacek Orzechowski



Przepis na

Trochę historii, szczypta fantastyki i wielka miłość, pokonująca śmierć i czas – taką książkę napisała Jagoda Wiktor. I stała się ona bestsellerem.

Ciekawe, czy istnieje gdzieś magiczne miejsce, w którym można by ją przeczytać? Bo *Miłości wszechwiecznej*, romansu dziewczycy z plemienia Jaćwingów i polskiego rycerza, nie znajdziemy na półkach księgarń ani bibliotek, gdyż... Jagoda sama jest bohaterką powieści! Powieści Karoliny Sykulskiej pt. *Bestseller*:

Młoda pisarkę poznajemy w chwili, kiedy właśnie zadebiutowała. W książce, którą pisała w domowym zaciszu, wydawca ujrzał wielki potencjał i od tego momentu śledzimy narodziny celebrytki. Jest jak w starym dowcipie:

Wyglądam przez okno: Gierek.

Otwieram gazetę: Gierek.

Włączam radio: Gierek.

Boję się otworzyć lodówkę...

Jagoda pojawia się wszędzie: jej książka jest w każdej księgarni na eksponowanym miejscu, czytają ją w radio, rozpisują się o niej tabloidy i fachowa prasa literacka, a znany reżyser chce ją sfilmować. Ba! Nazwiskiem Jagody sygnowany jest model bielizny!

W tej beczce miodu jest tylko jedna, za to bardzo gorzka łyżka dziegciu. Mąż Jagody, Olaf, który sam jest uznanym pisarzem, nisko ceni powieść swojej żony, zaliczając utwór do „literatury dla kucharek”. I mówi o tym głośno, nie tylko jej, ale całemu światu, w wywiadzie dla jednego z czasopism. Na idealnym dotąd małżeństwie Jagody i Olafa pojawia się rysa, która pogłębia się, gdy na rynku ukazują się jego powieść, także traktująca o Jaćwingach. Inna, głęboko osadzona w realiach historycznych, metaforycznie polityczna... Cóż za gratka dla mediów! Jeden temat, dwie książki, mąż i żona. Porównania, spekulacje, dwa obozy zwolenników jednej lub drugiej wersji. Kryzys małżeński pogłębia się...

Nagle na scenie dramatu pojawia się trzeci pisarz, Lew Jabłonowicz. Podobnie jak Jagoda wydał książkę o miłości, która kilka lat wcześniej biła rekordy popularności, wyciskając łzy z oczu czytelniczek w wieku od lat pięciu do stu pięciu. Wydawca zachęca ich do współpracy. Później zaś do grona literatów dołącza tajemniczy Bob Gliński i na brak emocji damsko-męskich nie można narzekać...

Nie zdradzę chyba wielkiego sekretu, pisząc, że książka kończy się happy endem – to można przeczytać choćby w spisie treści. W pewnym momencie można go już przewidzieć. Ale długo nie wiadomo, w jakim kierunku autorka ostatecznie popchnie Jagodę...

Pierwsza część *Bestsellera* to opis maszyny promocyjnej wydawnictwa. Czyste szaleństwo, a w nim normalna młoda kobieta. Oto na przykład powieść *Miłość wszechwieczna* wydawana ma być na... papierze toaletowym:



Francuskie serduszka

Luty, miesiąc zimny, ale na każdej wystawie czerwono od serc. Wpisując się w konwencję, podajemy przepis na cyrmonowe ciasteczka, który **Monika Pińczewska** zamieściła na swoim smakowitym blogu Monia w kuchni (monia-w-kuchni.blogspot.com)



Serduszka cyrmonowe z ciasta francuskiego (ok. 20 szt.)

- arkusz ciasta francuskiego
- 0,5 szklanka cukru
- 1 łyżka cyrmonu

W miseczce mieszamy cukier z cyrmonem. Płat ciasta francuskiego rozkładamy na blacie.



Posypujemy mieszanką cukrową. Składamy boki ciasta do środka (jakbyśmy zamykali książkę).



Ponownie posypujemy cukrem i składamy do środka. I znowu posypujemy cukrem i składamy tworząc rulonik. Ciasto kroimy na ok. 1 cm kawałki.



Ciasteczka układamy na blaszce wyłożonej papierem do pieczenia, pozostawiając spore odległości (bardzo rosną) i lekko spłaszczając dłonią.

Pieczemy ok. 20 min lub do zezłocenia w temperaturze 200 stopni.

Smacznego

bestseller

„Czytelnik odrywa odpowiedniej długości fragment, czyta, a potem go użytkuje. No co tak na mnie patrzysz? Praktyczne i niepowtarzalne” – argumentuje menadżerka Jagody Wiktor (a raczej Yagody Victor), kobieta światowa i świadoma tego, że zwykła książka w zwykłych okładkach to przeżytek coraz mniej zachęcający. Czytałam z szeroko otwartymi oczami...

Dominika Piechowicz

Agnieszka Gil: Pani Karolino, czy to naprawdę TAK się odbywa??? Ile w tym fikcji literackiej? Czy po przeczytaniu Bestsellera czytelnik ma się mieć na baczności? Uważać na manipulacje wydawców, autorów?

Karolina Sykulska: Autor jest najczęściej takim samym trybikiem w maszynie promocyjnej jak czytelnik. Z tą może różnicą, że mniej więcej wie, co się dzieje. Oczywiście, sam pomysł wydania wersji książki na papierze toaletowym jest fikcją (choć widziałam już papiery toaletowe z wydrukowanymi krzyżówkami). Ale pozostałe pomysły menadżerki Jagody, sławetnej Madame Bookwy, są zainspirowane prawdziwymi wydarzeniami, które obserwowałam lub których ofiarą się stałam, jak w przypadku znacznego zawyżania ceny książek przez znaną e-księgarnię, a po niewielkiej obniżce wmawiania klientom oszczędności, mimo że właśnie przepłacili w stosunku do maksymalnej ceny detalicznej. Równie prawdziwe jest, niestety, sztuczne zainteresowanie – plaga i czarna karta historii branży artystycznej to wynajmowanie osób, które za niewielkie pieniądze piszą pozytywne wypowiedzi w równie nieautentycznych dyskusjach na forach literackich, a także kupowanie za nieco większy budżet recenzji w mediach. Zjawisko rozciąga się także na inne dziedziny życia, sama na innym, prospołecznym polu mojej działalności walczę z fałszywymi pacjentami szukającymi pomocy, de facto będącymi osobami podstawionymi przez agencje reklamowe do kryptoreklamy leków, suplementów i wszelakich metod terapeutycznych. Wiem, że zmaganie się z tą nieuczciwą formą marketingu, o ile w ogóle można ją tak nazywać, to donkiszoteria, zjawisko jednak wciąż budzi we mnie niesmak.

A.G.: Sama wydaje Pani książki – debiutancki *Plagiat* i jego kontynuacja *Replika*, *Personiusz*, *Nominius*, wreszcie *Bestseller* – najzupełniej współczesna powieść. Życie wydawcy, wbrew pozorom, nie jest usłane pączkami róż. Co stwarza największe problemy, jak sobie Pani radzi?

K.S.: Mam szczęście do współpracowników: redaktorzy, grafik, osoba odpowiedzialna za skład, drukarnie – wszyscy rzetelnie pracują, aby gotowa, jeszcze pachnąca farbą książka była taka, jak ją sobie obmyśliłam. Dla tego poczucia realizacji warto założyć własne

wydawnictwo i nawet ZUS z czasem nie jest taki straszny (śmiech). Największą bolączką wydawców jest nieefektywny, patologicznie funkcjonujący system dystrybucji, w którym wydawca ma niewielki wpływ na wielkość sprzedaży, permanentnie nie otrzymuje terminowo rozliczeń ani płatności, a w dodatku kolportaż uzależniony jest od licznych opłat, które musi wnieść wydawca (a w razie nieuiszczenia klienci szukający książek usłyszą najczęściej, że takiej pozycji nie ma w ofercie). To podwyższa cenę książki, przy czym wcale nie gwarantuje zwiększenia sprzedaży. Dlatego wdrażam własny system dystrybucji, system nastawiony na odbiorcę, na jego korzyści. Mam nadzieję, że jeszcze wiosną będę mogła go przekazać czytelnikom. Wcześniej też wprowadziłam program partnerski – osoby zarejestrowane w mojej księgarni mogły przy zakupie książki wybrać dodatkową, darmową, dowolnie wybraną książkę, a także korzystać z rabatów na produkty i usługi firm współpracujących z moim wydawnictwem. Moi czytelnicy znają też uroczę książkolczyki, czyli kolczyki wykonane ręcznie i z naturalnych materiałów (oczywiście, bez niklu!) przez utalentowaną artystkę Joannę Wieczorkiewicz, przedstawiające okładki moich książek. Nazywałam je żartobliwie najmniejszym banerem reklamowym świata. Wraz z premierami nowych książek do oferty wejdą też nowe książkolczyki!

A.G.: Skoro mówimy o premierach... Udany *Bestseller* wydała Pani prawie dwa lata temu, milknąc od tego czasu. Czego czytelnicy mogą się teraz spodziewać? Ko-

lejnych żartobliwych powieści czy może planuje Pani jakiś poważniejszy temat. I przede wszystkim – kiedy?

K.S.: Jedno i drugie. W przygotowaniu jest *Qui pro quo*, powieść nawiązująca do najlepszych polskich przedwojennych komedii, wydana łącznie z... płytą! (tak, tak, pokażę się szerzej jako autorka tekstów, współkompozytorka i producentka). Płytę tworzy razem ze mną wybitnie zdolny muzyk, Michał Makulski, oraz jego równie utalentowani współpracownicy – i już nieskromnie mogę powiedzieć, że zapowiada się wydarzenie muzyczne roku (*śmiech*). *Qui pro quo* powinno być dostępne jeszcze przed wakacjami. Następną książką, którą planuję na ten rok, będzie powieść poświęcona genialnemu, przedwcześnie zmarłemu rosyjskiemu bardowi i aktorowi, Włodzimierzowi Wysockiemu, w której również zaszerwuję czytelnikom sensacyjną niespodziankę. To tylko dwa z przygotowywanych utworów. Reszty planów nie zdradzę, żeby nie zepsuć niespodzianki, ale zapraszam wszystkich do śledzenia na bieżąco autorskiej strony: www.karolinasykulska.pl

Uwaga KONKURS!

Zapraszamy do wzięcia udziału w walce o książkę Karoliny Sykulskiej – każdy, kto do 21 marca napisze na adres redakcji pawlowice@artserwis.pl podając w temacie tytuł *Bestseller*, a w treści swoje imię, nazwisko i adres (wyłącznie na potrzeby tego konkursu) weźmie udział w losowaniu egzemplarza powieści z dedykacją Autorki – powodzenia!



Orientacja w przestrzeni, poznaj swoje ciało

Nauka orientowania się w otaczającej człowieka przestrzeni, przebiega od chwili narodzin. Ważnym dla rozwoju czasem jest ten, w którym dziecko zaczyna określać siebie w otoczeniu. Uczy się wskazywać kierunki, rozróżniać prawo-lewo, góra-dół. Do podjęcia nauki w szkole istotne jest też to, czy dziecko potrafi patrzeć na otoczenie z punktu widzenia innych. Bez tego nie będzie w stanie przyswajając wiedzy szkolnej, a co za tym idzie, nie poradzi sobie z nauką, w szczególności z matematyką. Musi więc rozumieć polecenia, a do tego potrzebuje znać kierunki, umieć zaznaczać czy kolorować przedmioty na kartce licząc i od lewej, i od prawej, odróżniać prawą stronę osoby stojącej na przeciwko, od swojej prawej itp.

Poznanie świata dziecko zaczyna od siebie – gdy oswoi się z własnym ciałem, łatwiej będzie mu obserwować i rozumieć innych. Zabawy pomagające poznać ciało, odróżnianie stron itp. to również sposób na obserwację innych i rozumienie przekazów niewerbalnych, cenna umiejętność podczas nauki i w ogóle w życiu. Dobrym sposobem

na obserwację siebie (przy pomocy lustra) i innych (siadając naprzeciwko siebie) są zabawy mimiką (rozpoznajemy radość, gniew, smutek, zdziwienie) i zabawy paluszkowe (paluszki się „liczą”, witają się, chowają w pięść, bawią w „warzyła myszka kaszkę”), oraz opisywanie i rysowanie siebie i rodziców, rodzeństwa, w różnych sytuacjach i nastrojach. W ten sam sposób można bawić się z innymi częściami ciała – ręce zachęcają do podejścia, pokazują „stop”, wskazują kierunek, nogi skaczą, biegają, są wesołe albo zmęczone, lekkie (idą na palcach), ciężkie (tupią jak słoń). Można też przedstawić małe pantomimy – najpierw dziecko, a potem rodzic odgaduje, co przedstawia ta druga osoba. Np. mama gotuje obiad (gestami pokazuje jak zawiązuje fartuch, obiera jarzyny, zapala gaz, miesza w garnku itp.), tato sprząta (wyciąga odkurzacz, odkurza dywan, myje podłogę na kolanach, ociera pot z czoła). Wszystko to przedstawione powinno być bez użycia słów i rekwizytów.

Rozwijanie umiejętności przyjmowania punktu widzenia swojego i innych, to okazja

do zabaw prostych (weź zabawkę, połóż ją przed sobą, z prawej, na górze/głowie, posadź misia z lewej strony lali) i trudniejszych, jak kierowanie innymi. Dziecko wydaje polecenia rodzicowi: idź naprzód, skręć w prawo, okrąż stół zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Można jeszcze utrudnić i poustawiać krzesła, które rodzic będzie musiał pokonywać. Aby ułatwić dziecku przyswajanie wiedzy o stronach, można przypiąć mu z jednej strony plakietkę, lub zawiązać wstążeczkę na ręce – zawsze tej samej. Pamiętaj, by próbować patrzeć z punktu widzenia dziecka – przykucnij, kiedy mu coś pokazujesz, tłumaczysz..

Najlepszym sposobem na określanie góra-dół i przy okazji zacieśnianie więzi rodzinnych, są zabawy ruchowe w rodzaju: jestem małpką – dziecko wspina się po rodzicu-drzewie do góry i na dół. Rodzic może się też przeistoczyć w konika, któremu mały jeździec będzie wydawał polecenia (naprzód, w lewo, stój, przeskocz przez przeszkodę – rozłożoną na podłodze wstążkę).

Agnieszka Gil

Plastelina

Wczesnym przedpołudniem, kiedy dom stał pusty, bo rodzice poszli do pracy, a Martyna do przedszkola, w małym pokoju, w szufladzie biurka coś cicho zaszurało. Wierciło się i postukiwało, więc szuflada leciutko się wysunęła i po chwili wyszła z niej ni mniej, ni więcej, tylko zielona plastelina – szczupła i wysoka, uformowana fabrycznie w mały wałeczek.

Plastelina rozejrzała się po biurku i aż wstęchnęła z radości – jak tu pięknie! Co prawda trochę bałaganu, ale kto by się tym przejmował? Po jednej stronie blatu leżały nożyczki, blok rysunkowy i stos barwnych kartek – to papier kolorowy, z którego Martynka robiła wycinanki, a potrafiła robić naprawdę cudowną – szczególnie w okolicach świąt Bożego Narodzenia, kiedy nadchodził czas strojenia choinki, spod zręcznych palców dziewczynki wychodziły najpiękniejsze „pawie oczka”, koszyczki i różnokolorowe pajęczki, które potem cieszyły oczy na pachnącym drzewku.

Na co dzień dziewczynka najbardziej lubiła rysować, dlatego zawsze pod ręką miała kredki – mnóstwo kredek w najpiękniejszych barwach, jakie można sobie wyobrazić mieszkało w puszcze, z której wystawały ich kolorowe noski.

Plastelina, sama w przepięknym kolorze trawy, z zachwytem przyglądała się kredkom – były naprawdę wspaniałe. Czerwona pewnie maluje jabłuszka, albo rumieńce na policzkach dzieci – myślała plastelinka – a niebieska suknie królewien. Na myśl o żółtej trochę się skrzywiła i zmrużyła oczy – ależ to najzupeł-

niej cytrynowy kolor, taki żółty, że aż kwaśny! Fioletowa ma noskę jak jesienna śliwka, a czarna jak nos polarnego niedźwiedzia.

Tak długo wpatrywała się w kredki, że w końcu sama zapragnęła ulepić coś pięknego. Przez chwilę turlała się po biurku, aż zwinęła się w kulkę. Z kulki pomalutku wysunęła cztery nogi i krótki ogonek, a z drugiej strony małą, podłużną główkę – owieczka jak się patrzy! Pomyślała.

W puszcze z kredkami zawrzało.

- To ma być owieczka? - biała kredka spojrziała z politowaniem.

- Oj – zawstydzila się zielona plastelina – chyba faktycznie masz rację... - i szybko z powrotem zwinęła się w kuleczkę. Przez jakiś czas namyślała się, co zrobić, wreszcie podskoczyła radośnie i po chwili wydłużyła się, jak potrafiła najbardziej, z boków wypuściła cztery małe, krótkie łapy, z tyłu cienki ogonek, a z przodu smukłą głowę z jamniczymi uszami. Brzuszek trochę ciągnął się po ziemi ale i tak była zadowolona z efektu.

- Ha ha ha, nie wytrzymam! - parsknęła śmiechem brązowa kredka – przecież jamnik nie może być zielony! - chichotała i chichotała, aż i inne kredki podchwyciły i ze śmiechu omal nie wyrzuciły swojej puszki!

Plastelina zrobiła się przykro. Przez jakiś czas próbowała jeszcze ulepić z siebie coś ładnego, ale kredki co chwila wybuchały śmiechem.

Te hałasy zaintrygowały w końcu inne plasteliny, dotąd leżące spokojnie w szufladzie. Wyszły na biurko zobaczyły, że ich zielona siostra jest bardzo smutna, a kredki – piękne, kolorowe i dumne – śmieją się z niej.



- A to niby czemu jamnik nie może być zielony? - wzięła się pod boki niebieska plastelina. - Zapewniam, że równie piękny byłby i niebieski! - i szybko zmieniła się w jamnika. Był jeszcze śmieszniejszy niż zielony, z krzywymi łapami, a uszy miał całkiem kłapciaste.

- Właśnie, właśnie! - potwierdziły jej siostry. - Możemy sobie lepić co chcemy, bo to przecież p l a s t e l i n o w y świat! - i wszystkie zaczęły się modelować w fantazyjne kształty, piękne, choć niezupełnie zgodne z kolorami, jakie spotkać można w rzeczywistości.

Kredki trochę się zawstydziły i przeprosiły zieloną plastelinę, a ona wybaczyła im chętnie – na biurku Martyny zrobiło się miło i sympatycznie, no i bardziej kolorowo.

Kiedy dziewczynka wróciła z przedszkola, ze zdumieniem zauważyła na blacie barwne towarzystwo. Kredki powyskakiwały z puszek i zarysowały połowę bloku, a plastelina powyginała się w najdziwniejsze formy – zwierzęta, rośliny i bajkowe postaci. Najbardziej Martynce spodobał się żabi król – żółty jak słonko, w czerwonej koronie na głowie...

Bajkowa